

Odzyskiwanie formy

Zaledwie dwa lata temu administracyjnie ograniczano nabór do wielu szkół zawodowych. Teraz sytuacja na rynku pracy wymusiła zmianę spojrzenia na szkolnictwo zawodowe. Zdecydowano więc dać tym szkołom zgodę na zwiększenie naboru, a więc faktyczne pozwolenie na istnienie. To jednak za mało...

Tadeusz Popielas „elektryka” skończył w 1975 r. Dziś jest inżynierem. Od czterech lat jako przedstawiciel Polskiego Stowarzyszenia Producentów Dźwigów kooperuje z Januszem Obrusiewiczem, nauczycielem przedmiotów zawodowych, swoim byłym wychowawcą z Technikum Elektrycznego w ZSE nr 28 przy ul. Żywnego w Warszawie. Współpraca dotyczy pozyskiwania do pracy absolwentów, bo wind instaluje się coraz więcej, a ludzi do ich montażu i konserwacji jest coraz mniej.

– W dodatku ci, którzy jeszcze są, kształceni byli lata temu – mówi Popielas. – Tymczasem coraz bardziej zaawansowane technologie wymagają wiedzy. Od dawna nie ma odpowiednich kierunków nauczania ani w szkołach średnich, ani w wyższych. A co jak co, ale branża dźwigowa ma przyszłość – zapewnia. – Nawet w niskich budynkach montuje się windy dla wygody lokatorów. Ktoś się nimi będzie musiał zajmować.

Chodzi mu więc o pozyskanie ze swej byłej szkoły dobrze przygotowanych absolwentów dla zrzeszonych w Stowarzyszeniu firm dźwigowych, a byłemu wychowawcy na kontakcie z nowoczesną technologią.

Kto na kogo czeka

Dwa lata temu Technikum Elektryczne nie dostało zgody stołecznego Biura Edukacji na utworzenie takiej liczby oddziałów, jaką zaplanowano. W efekcie dziś mają tylko jeden ciąg klas elektrycznych i jeden w zawodzie technik-elektronik. Absolwenci znajdują pracę od ręki. A firmy oczekują, że szkoła szybko przygotuje następnych. Widać to choćby po tegorocznej marcowej giełdzie pracy, którą zresztą „elektryk” organizuje u siebie od lat. A w ślad za zainteresowaniem przedsiębiorstw rośnie liczba kandydatów.

– Komuś, kto ma dobrą szkołę zawodową, wystarczy 2–3 tygodnie na opanowanie konkretnych czynności, absolwentowi ogólniaka i pół roku będzie za mało – mówią w technikum.

Pracodawcy nie potrzebują wyłącznie inżynierów, ale także średniej kadry technicznej. A konia z rzędem temu, kto po liceum zechce pracować na budowie jako np. technik elektryk. Uczniowie technikum perspektywą takiej pracy nie są sfrustrowani, bo wiedzą, co wybierali.

– Przed absolwentami szkół zawodowych świat dziś stoi otworem. Do naszego stowarzyszenia ciągle przychodzi oferta pracy z innych krajów. Warunki, jakie oferują fachowcom, którzy chcieliby tam pojechać, nawet z rodzinami, są rewelacyjne – mówi Tadeusz Popielas. – W szkole mają już obcy, mogą zdobyć certyfikat SEP (Sto-

warzyszenia Elektryków Polskich), który daje uprawnienia zawodowe. W tej chwili technik elektryk może dostać certyfikat wydrukowany po angielsku i to też otwiera rynek europejski. A od 2009 r. będą już tytuły europejskiej technika.

W Stowarzyszeniu od dawna czuli, co się święci. Należą do niego koncerny międzynarodowe, wiedzieli więc, że w Europie zaczyna brakować specjalistów. Pierwsze kontakty ze szkołami zaczęli więc nawiązywać przed wstąpieniem Polski do UE.

Praktyki

– W ubiegłych latach zdarzało nam się trafić na firmy, w których młodzi podczas praktyk głównie zajmowali się pracami porządkowymi: sprzątała, malowali ściany, przenosili meble – mówi Janusz Obrusiewicz. – Dlatego weszliśmy w stały kontakt z takimi, które gwarantują rzetelną naukę zawodu.

Cztery lata temu szkoła podpisała umowę z Polskim Stowarzyszeniem Producentów Dźwigów. Trzecia klasa technikum odbywa praktykę zawodową w wybranych firmach. W tej chwili pracodawcy nie mają żadnych ułatek ani dodatkowych, ani innego rodzaju zachęt do wspierania szkół. Mimo to fundują uczniom nagrody nawet do 500 zł za miesiąc praktyk zawodowych w roku szkolnym. To z pewnością fragment ich polityki zatrudnienia, ale przecież suma nie do pogardzenia.

– Uczeń na praktyce w firmie dźwigowej, bez względu na to, czy jest to absolwent technikum, czy politechniki, przez pierwszy tydzień nosi torbę za mistrzem czy brygadziastą – mówi Popielas. – Wprowadzenie musi być. W ramach praktyk młodzież przechodzi szkolenie BHP, badania lekarskie, otrzymuje odzież ochronną i pracuje na stanowisku pomocnika konserwatora dźwigu. Chłopcy z „elektryka” pracowali w Złoty Tarsach przy montażu dźwigów.

W firmach Stowarzyszenia zostały wypracowane procedury, co zrobić z uczniem na praktyce, kto się ma nim zająć. Są przygotowane, by brać uczniów na naukę zawodu co miesiąc przez cały rok. Już się tego nie muszą uczyć. Potrzebują tylko partnera w szkołach. W umowie, która jest rodzajem listu intencyjnego, wymienione zostały sprawy, na których najbardziej zależy szkole i pracodawcom, np. kurs SEP do 1 kilowolta jako element przygotowania do praktyki, praca wakacyjna dla tych, którzy już odbyli praktykę szkolną.

Muszą, nie mogą

– Inżynierowie, niekoniecznie ci świeżo po studiach, muszą przyjść do szkół jako nauczyciele zawodu, bo niedługo nie będzie miał kto uczyć – mówią w stołecznym „elektryku”. Ostatni „zawodowcy” odchodzą właśnie na emeryturę. Jednak nikt z przemysłu nie może ot tak sobie przyjść uczyć, jeśli nie posiada uprawnień pedagogicznych. To bariera. A dzisiaj nie ma szans.

W programie operacyjnym „Kapitał ludzki 2007–2013” są ośrodki pieniędza na szkolnictwo, z których mogą skorzystać i szkoły, i pracodawcy. Kwestia tylko, jak instytucje odpowiedzialne umożliwią sięgnięcie po nie. Na ich wykorzystanie jest tylko 6 lat, a u nas komplikuje się procedura chyba po to, by tych pieniędzy nie dać. Tylko cały czas się słyszy, że w jakimś kwadransie brakowało przecinka. Obyśmy nie stracili danych nam pięciu minut.

sy zmusić specjalistów w firmach, by zdobywali kwalifikacje nauczycielskie, bo nic z tego nie mają, skoro w swojej firmie zarabiają po 5 tys., a w szkole – 1100. Za ich pracę w szkole musi płacić firma. To jedna z propozycji.

Przedstawiciel firmy Kone przyjeżdża do nas na wykład, potrzebny mu tylko rzutnik i ekran – mówi Obrusiewicz. – Ekran pożyczymy, rzutnik mamy, on sam przywiezie zestaw do pokazów. Ja jestem bardzo zadowolony, bo przynajmniej z daleka uczniowie zobaczą, jak wygląda nowoczesna technika. Szkoły to nic nie kosztuje, a pracodawca ma nadzieję, że jak przyjdą na praktykę, nie będzie to dla nich coś całkiem obcego.

Zapraszają więc przedstawicieli różnych firm dźwigowych na prelekcje, by technologiczne nowości trafiły do szkół, bo jej sa-

moż kupić. Specjalnie zapisał się do klubu firmy Moeller, która organizuje szkolenia. Chodziło mu o najnowszą wiedzę. W szkole nie ma też wyposażenia energoelektronicznego z zestawem edukacyjnym, który w energoelektronice wyczerpywałby 80 proc. tematyki ćwiczeń. Drobnostka – kosztuje tylko 16 tys. zł.

CKP

Ostatni raz zajęcia dla szkoły zawodowej w Centrum Kształcenia Praktycznego mieli dwa lata temu. Później kontakt się urwał, bo nie dostali zgody na nabór do szkoły zasadniczej. – I tak najpierw inwestuje się w CKP a potem szkołom ogranicza nabór – mówi z goryczą w „elektryku”. – A przecież ktoś z tego dobrze wyposażonego centrum musi korzystać.



Fot. M. Ruciński

Paweł Dominikowski, specjalista techniczny, KONE Sp. z o.o.:

– Praktykanci w naszej firmie pracują na najnowocześniejszych urządzeniach. I nigdy nie są pozostawieni sami sobie. Wchodzą do zespołów serwisowych złożonych z konserwatora i pomocnika. Raz w tygodniu pracownicy serwisu łącznie z praktykantami, spotykają się w biurze na tzw. meetingach. Omawiamy zadania z ubiegłego tygodnia i planujemy następny.

Nasza firma zapewnia ludziom stabilność, umowę o pracę, opiekę medyczną. I jest rozwojowa – zwłaszcza dział serwisu. Trwa kłopoty na budownictwo, większość nowo powstających budynków jest wyposażana w windy. Stąd nasze zainteresowanie absolwentami średnich szkół technicznych, których wykształcenie zawiera elementy elektryki, elektroniki, informatyki, mechaniki i automatyki. Rozmawiamy ze szkołą przy ul. Żywnego o otwarciu u nich klasy o profilu dźwigowym.

Sprzed epoki

– Nie mamy środków na światło, wodę, kredę. Na zapleczu pracowni stoi sprzęt z lat 70. – mówi Janusz Obrusiewicz. – Trzeci tydzień czekam na cartridge do drukarki. Żeby go dostać, dyrektor mojej szkoły musiał napisać podanie z uzasadnieniem, że w pracowni są komputery i nauczyciel wykorzystuje sprzęt do pracy.

– W latach 70., gdy ja się tu uczyłem, w szkole były maszyny, silniki, które uruchamialiśmy – wspomina inżynier.

– Teraz robimy to sporadycznie. W tym roku udało się nam wydebić 200 zł, żeby kupić silnik. Ale ten silnik uruchomić, to jedno, a obciążać i zbadać to drugie. Teraz silnik w napędzie występuje z elementami automatyki przemysłowej, energoelektronicznej, której po prostu w szkole nie ma – mówi nauczyciel.

Obrusiewicz uważa, że problem bierze się stąd, iż jako szkoła są pozbawieni własnego konta, nie mają skąd wziąć złoćówki, by

cyjne do rynku pracy, z drugiej firmy wyposażały szkołę i miały za to odpisy podatkowe.

– To było zaledwie 60-tysięczne miasto. Może więc i w milionowej Warszawie udałoby się stworzyć taki mechanizm? – rozmarza się Popielas.

– Wszystko, co widać na ścianach mojej pracowni, to efekty prac dyplomowych wykonanych kiedyś przez uczniów. I prywatnych kontaktów – opowiada Obrusiewicz. – W jednej z firm trafiłem na człowieka, którego rodzice są nauczycielami. On doskonale wiedział, dlaczego do niego przyszedłem po prośbie.

Podobnie jest w innych pracowniach. Choć czasem zdarzają się też cuda.

– Kiedyś, pod koniec roku, okazało się, że gmina ma jakieś pieniądze i trzeba je w tym roku wydać, bo przepadną. Wtedy udało się nam kupić cztery rezerwy, oczywiście, żebyśmy mogli uczniom cokolwiek pokazać – wspomina nauczyciel. – Jakies dwa lata temu zrobiliśmy na potrzeby szkoły rozliczenie, czego pilnie potrzeba, żeby „nie dać się

zatopić”. Wyszło około 100 tys. zł. Tylko na sprzęt. Za dużo. Pracuje się więc na tym, co się ma.

Od burmistrza dzielnicy, którego do siebie zaprosił, usłyszeli, że zgodnie z ustawą o systemie edukacji pieniądze idą za uczniem.

– W tym roku kalendarzowym nie dostaniemy ani złotówki więcej, bo budżet jest naładowany na obecną liczbę młodzieży – mówią w „elektryku”. – Nawet jeśli od września uruchomimy sześć klas pierwszych, na które mamy już zgode.

Dopiero w styczniu 2008 r. może się dla nich otworzyć sezon. Oczywiście o ile przyjdą kandydaci.

Halina Drachal